Cena N-ru 5 Mkp.

ROK 52. KRAKÓW, DNIA 12. WRZEŚNIA 1920. Nr. 25

DJABEŁ

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ“
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 5 Mkp.

Prenumerata w Krakowie i na prowincyi wraz z przes. poczt.:
całorocznie . . . . 200 Mk
półrocznie . . . . . 100 „
kwartalnie . . . 50 „
Cena egzemplarza 5 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

SYTUACJA DZIĘKI KOALICJI.



Polityka Ententy daje rezultaty:
Z bolszewickimi Krzyżak zwąchał się psubraty.
I pcha na nas Litwina, który już przed wieki
Byłby zginął bez naszej braterskiej opieki.

WICEK SOCJALIK.



Koliga mój, pan Walanty, wyręczył ci mie, psiokrew, zeszłygo tygodnia w grypsaniu do „Djabła“. Ale chociem mu psiokrew wdzinczny, to muszę psiokrew, prawdę rzekący, pedzieć, co jego śpasy z patrejotyzmu Krakowioków nie majom psiokrew nijakiego fundamyntu. Pan Walanty morowy chłop, ale tak sie w swyj kamienicy psiokrew zasiedzioł, jako ślimak w skorupie i lotygo poza swój gzyms niewiele jezd widzący.

Ma ci on recht gwarzący, co jak szmaty wydrukowały o okrutnem laniu bolsiewików pode Warsiawą, to ci Kraków nie beł zaro owo zwycinstwo obchodzący. Ale trzo wiedzieć, co sie Krakowioki już nieroz psiokrew sparzyły na gazeciarskiem pierdoleniu, jak pedają bracia Wielkopolany[1]). Niedaleko szukający „Kuryjerek“, wzion ci psiokrew Kijów na kilka dni przed naczelnikiem Piłsudskim, a tero już od pitnastu dni wypędził psiokrew bolsiewików z Grodna, a one furt w nim siedzą. Więc tyż Krakowiocy nie zaro uwierzyły, co bolsiewik dostał prawie i dał wytykę z pode Warsiawy. A jak sie pokazało, co to nie obełgancja, nie szparfonadle, nie austrjackie, nie kurjerkowe gadanie, a prawdziwa prawda, to Krakowiany, jako naród nie rychliwy, okrutnie psiokrew rozteropny, czekał co na to powi psiokrew magistrat — i dopiro kiedy po tygodniu maistrat wywiesił fany na kamienicach, naród krakowski powołał do życia (jak grypsają szmaciarze) komitet obchodowy. Po szyściu psiokrew posiedzeniach, po wybraniu ośmiu prezesów lo ośmiu sekcyj, po urządzeniu trzech psiokrew, zbiórek na koszta obchodu, komitet „dał wyraz uczuciom mieszkańców Krakowa“. Obchód wypadł psiokrew „imponująco“ i „złożył dowód, że serce Polski, Kraków, nie da się nikomu wyprzedzić w uczczeniu radosnego wypadku dla narodu“.

[1]) Pierdolenie, wyraz powszechnie używany w Poznańskiem na oznaczenie czczej gadaniny, blagi.

Obchód odbył się dnia 5 września, jako w niedzielę, aby i lud z okolicy mógł wziąć udział w uroczystości. Od samygo rana miasto psiokrew przystroiło się odświętnie. Oprócz olbrzymiej liczby chorągwi, pochowanych na strychach, w każdym prawie psiokrew oknie widziołeś chłopie doniczki z kwiatami. Już o 6 rano rozpoczęły się nabożyństwa we wszystkich kościołach, a skończyły sie dopiro kole połednia. Dzwony piknie dzwoniły. W każdym kościele jenszy ksiądz wygłosił kazanie. Wszystkie psiokrew sklepy beły zamkninte. Tłumy ludu napełniały świątynie, ulice i plantacje. Wystąpili luniwersytet, magistrat, starostwo, Puzapp, — wzieny udział cechy, T. S. L., Towarzystwo strzeleckie, K. O. P., oba Krzyże Biały i Czerwony, Straż ogniowa, weterany, Sokół, sądownictwo, akcyza miejska, dyrekcja fabryki tytoniu, Zytki, Stowarzyszenie stróżów kamienicznych i t. d. — ino ta beła psiokrew nowość, co wszystkie te instytucje i stowarzyszenia nie szły w kupie, ino sie rozproszyły po mieście, coby naród wszędzie mioł jeich po kawałku. W samo połednie beły psiokrew przyjęcia lo miejscowych dygnitarzy i lo przyjezdnych gości w salonach państwa Hawyłków, Wynclów, Suskich, Majorów, Kućmierczyków. Wszędzie psiokrew panował nastrój uroczysty. Projektowane posiedzenie Rady mijskiej nie odbyło się psiokrew wskutek braku kompletu.

Popołedniu wyszły nadzwyczajne dodatki „Kuryjerka“ i „Rzeczypospolitej“, które publiczność „rozchwytywała“. Wieczorem wystąpiły tyjatry ze śtukami narodowymi: w tyjatrze Powszechnym dano „Białe fartuszki“, w Bagateli „Dobrze skrojony frak“, w Nowościach „Czar walca“. Publiczność gorąco oklaskiwała artestów, a „niejedna psiokrew łza ukazała się w oczach wzruszonych słuchaczy“. W Esplanadzie, Grand hotylu, u Bisanca, w Polonji i w hotylu Saskim odbyły się zgromadzenia paskarzy i brzan najmorowszych. Miasto beło oświetlone elektrycznością. Z licznych transparentów zwracał psiokrew uwagę, wystawiony w redakcji „Kuryjerka“ z napisem: „Niech żyje Warszawa!“ — ino ta beła psiokrew chyba, co tygo napisu nikt nie widzoł, bo ino w syrcu redaktora był nagrypsany. Dopiro o dziesiątyj strugole zawarli psiokrew bramy, a potym pomału mieszkańcy stolicy Jagiellonów „ułożyli się do snu, rozpamiętując górnie przeżyte chwile“...

Tak sie psiokrew skończył ten dzień uroczysty, w którym Kraków „skromnie, ale podniośle“ uczcił „cud Wisły“.

Z CHWILI.

Zawiązana w Krakowie Straż obywatelska rozpoczęła swą działalność od rozwiązania się.

Redakcje „Kurjera“ i „Rzeczpospolitej“ postanowiły wydawać codzień nadzwyczajne dodatki pod wspólnym tytułem: „Łapka na głupich“.

Donoszą nam z Wadowic, że ewakuowani w tem mieście urzędnicy ze wschodniej Galicji, założyli instytut kartograficzny. — Codzienne „wkładki“ członków wynoszą przeciętnie po 5000 marek.

Z PRASY.

„Naprzód“ zamienia się w organ muzyki państwowej.

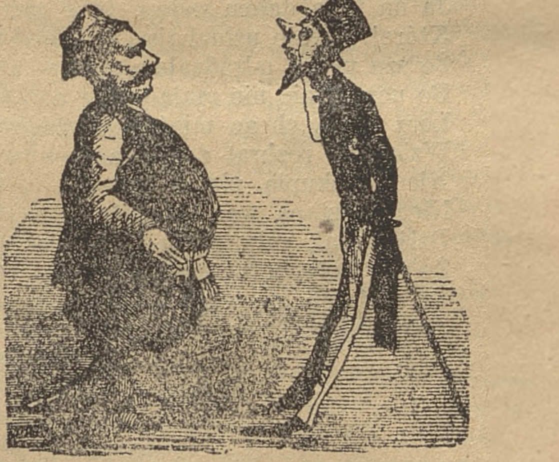
„N. Reforma“ wprowadziła dział matematyczny.

„Głos Narodu“ zamienia swój tytuł na „Echo Belwederu“.

Również i „Czas“ (półurzędowy organ P. P. S.) ma zmienić tytuł na „Wycinanki“.

PIEŚŃ WAJDELOTY.

Skąd Litwini wracają? Z nocnej wracają wycieczki.
Wiozą łupy bogate na ziemi polskiej zdobyte.
Czego sami nie skradli, bolszewikom zostawili,
Bo to teraz ich bracia, w boju sławnym sprzymierzeńcy.
Ale małą odniosą korzyść z tej nocnej wyprawy,
Bo im Krzyżak odbierze nie tylko to, co ukradli.
Lecz i to, co stanowi ich własność niezaprzeczoną
I w grodzie Gedymina będzie panował nie Litwin,
Ale junkier niemiecki spasły i srodze smrodliwy.



— Skąd jegomość znasz tego eleganckiego oficera, który ci się przed chwilą kłaniał?

— To syn właścicielki kamienicy, w której mieszkam. A o co chodzi?

— Bo to, widzisz jegomość ja go już od półtora roku widzę w mundurze, a jakoś nie słyszałem, aby był kiedy na froncie.

— Bo też on nie służy w wojsku, tylko... przy wojsku.

* * *

— Jak się właściwie nazywa wódz armji bolszewickiej? Jedne dzienniki piszą: Tukaczewskij, drugie Tugaczewskij, inne Tołkaczewskij, Tuhaczewskij, Tołgaczewskij...

— Mnie się zdaje, że on się nazywa właściwie Tłukaczewskij, bośmy go porządnie natłukli.

* * *

— Polska delegacja pokojowa narzeka, że jej bolszewicy w Mińsku źle jeść dawali.

— Ale za to dobrze ją poili.

— Z czego pan to wnosisz?

— A no, bo jedzie... do Rygi.

JESIEŃ NA WSI.

Ledwie oczy wydobyłem
Z pod zaspanych jeszcze powiek
Ze spojrzeniem wielce miłem
Wchodzi do mnie Abram Słowik.

I gdy słucham rad Abramka,
Co o bolszewikach papla,
Podniosła się u drzwi klamka,
Wszedł poważnie Icek Czapla.

Kiedym żądał, aby zrobił
Na Skowronka jakiś przekaz
Wśród tranzakcji przyozdobił
Moją chatę Mojsie Bekas.

Mając gości tych na względzie
Tę wieść niosę wam niemiłą,
Że dość wczesna jesień będzie,
Skoro ptactwo się ruszyło.

* * *

Uchodźca: Jak widzę u was w mieście mało jest służby. Po większej części w każdym domu widzę tylko kucharkę. U nas na wsi każdy obywatel musi mieć przynajmniej dwie pokojówki.

Mieszczuch: Za to u nas, uważasz, każda pokojówka ma do obsługi przynajmniej dwóch żołnierzy.

LEGENDA KOLCZYKOW.

Istnieje od wieków podanie u mahometan, opiewające, iż początek kolczykom dał... Abraham.

Przyszło do tego w sposób następujący: Jak wiadomo, pod jednym dachem z prawowitą małżonką Abrahama, Sarą, mieszkała piękna, piękniejsza niestety od pani domu, służebnica Hagara...

Zanim na pustynię wygnaną została, słodkiej zażywała doli w abrahamowym domu. Pierwsze strzęsione z drzewa figi, najprzedniejsza owiec, jak śnieg białych, wełna, sandaliki o miękkich rzemieniach — wszystko to często gęsto przypa-

dało w udziale nadobnej Hagarze, której gorliwe usługi Abraham, mąż sprawiedliwy, ocenić umiał.

Po niejakim atoli czasie bystrooka Sara uznawać poczęła, iż rzeczone usługi Hagary przybierać zaczynają charakter zbyt jednostronny — przyszło niebawem do scen gwałtownych między małżonkami, a przedmiotem ich rozmów coraz częściej stawała się... wrażliwość na wdzięki niewieście.

Zwykle po takich scenach Abraham z godnością i powagą opuszczał progi domu i szedł na pole melancholicznie przyglądać się licznym trzodom swoim, a gdy wzburzony umysł uspokoił, wracał — nowe Hagarze wydawać rozkazy.

Raz o zmierzchu, zdążając ku domowi z jednej z takich wycieczek, spostrzegł na ołtarzu ofiarnym gorejący płomień i Sarę, zabijającą przed nim czarne jagnię... Abraham położył rękę na jej ramieniu:

— Kobieto — rzekł — o jakiż dar prosić jeszcze zamierzasz?

— O przyjęcie mojego ślubu — odrzekła.

— Twego ślubu?

— Tak! ślubowałem, iż zanim księżyc dwakroć się odmieni, tę, której przedemną oddałeś pierwszeństwo, tak zeszpecę, podrapię, pokaleczę, zmaltretuję...

Nie dokończyła — Abraham zemdlał.

Długo następnie toczyły się między małżonkami pertraktacye, mające na celu z jednej strony zaniechanie lub zmodyfikowanie poprzysiężonej zemsty, z drugiej wyzyskanie groźby i zdobycie przyrzeczenia poprawy.

Abraham uległ — przyrzekł poprawę; Sara zdecydowała się wobec tego zadość uczynić w następujący sposób ślubowi.

Przywołano Hagarę i pani domu ostrą szpilką... przekłuła jej dolną część uszu, co symbolem miało być pokaleczenia...

Biedna Hagara gorzkie łzy wylewała dwa dni i dwie noce, raz z bólu a jednocześnie ze wstydu... Pastusi bowiem i służba cała biegła za nią wszędzie z nieustannym okrzykiem: „Patrzcie, patrzcie! oto ta, co ma przekłute uszy, ha! ha! ha! przekłute uszy!“

A tymczasem Abraham, zaparłszy się w komorze, przez dwa dni i dwie noce wykuwał „ad hoc“ sporządzonym młoteczkiem dwa misterne, szczerozłote pierścienie.

Do każdgo z nich przytwierdził haczyk odpowiednich rozmiarów i ukończywszy mozolną ze względu na brak wprawy robotę, wyszedł do ogólnej komnaty...

— Zbliż się Hagaro! — rzekł i pierwszą parą kolczyków uszy jej ozdobił.

Toż to była radość!

Wieść o tem rozbiegła się lotem jaskółki po całej krainie. Ze stron najdalszych przybywali ciekawi obejrzeć niewiastę kolczykami przystrojoną... i wszyscy jak jeden człowiek wysławiali pomysłowość Abrahama i wielkie szczęście, które tak niespodzianie spotkało wierną i zasłużoną jego służebnicę, Hagarę.

Taka jest legenda kolczyków.

Po dziś dzień tureckie niewiasty od siódmego roku życia przywdziewają tę ozdobę, a czynią to na pamiątkę matki Izraela, który, jak wiadomo, praszczurem był tureckiego narodu.

MONOLOG SZMAJGEŁESA.

Teraz, gdy sze zaczynają
We wszystkich szkołach nauki,
To sze do mnie furt zgłaszają
Moje wnuki i prawnuki.
Rady chcą, bo doświadczenie
Mam ja duże, czego trzeba
Dziś sze uczyć z zapewnienie
Co daje pienięd̨zy, chleba?
Czy bicz mają doktorzami
Od wszelakiej chorowości?
Sędziami? inżynierami?
Miecz bankowe wiadomości?
Zostać w uniwersytecie
Profesorzem? dziennikarzem?
Sławnym literatem w świecie?
Malarzem, albo rzeźbiarzem?
Ja im taką dałem radę,
Której pewnie usłuchają,
Że sze uczyć odradzałem,
Bo uczeni nic nie mają —
Lecz życia chcąc mieć rozkosze,
Wziąwszy rozbrat z naukami,
Niech zakupią plecne kosze,
Niech zostaną węglarzami!
Dziś wszak cały świat to głosi,
Że nie „gäscheft“ być uczonym,
Że dziś ten, co węgiel nosi,
Jest najlepiej nagrodzonym.

O ZDOBYCIU PRZEZ ANGLIKÓW W CZASIE WOJNY ŚWIATOWEJ JERYCHA.

Jerycho przez Anglików zostało zdobyte,
Lecz ja do bohaterskich to nie liczę czynów,
Bo kto miał uzbrojenia, jak oni obfite
W ten sposób nie zyskuje wojennych wawrzynów.
Nie sztuka bowiem zdobyć, krwi nie oszczędzając,
Areoplany, bomby, wielkie czołgi mając!
Inaczej to przed laty zdobywali żydzi:
Bez armat, nie straciwszy nawet krwi kropelki.
Niesłusznie też świat cały z żydów sobie szydzi,
Że odwagi wojennej brak u nich jest wszelki,

Gdyż Mojżesz i Jozue — mówię bez przesady —
Marszałkowi Fochowi mogliby dać rady.
Ja zwalczając o żydach bardzo mylne zdanie,
Gdy ku temu powody dziś są bardzo liczne,
Przypomnę ich przed laty wojenne działanie —
Ich męstwo i prawdziwe czyny heroiczne!

Jozue, co następcą był pana Mojżesza,
Gdy wyszedł na zdobycie ziemi obiecanej,
Stanąwszy nad Jordanem, a z nim żydów rzesza,
To mostów nie budował na rzece wezbranej,
Lecz dwanaście kamieni w nurty rzeki rzucił,
A Jordan w jednej chwili do źródła się wrócił.
Aż tysięcy czterdzieści żydów suchą nogą
Razem z arką przymierza przemaszerowało
Przez koryto Jordanu. Potem suchą nogą
Poszło aż pod Jerycho, gdzie obozowało.
A że nikt nie zamoczył nóg swoich w Jordanie,
Obcym był wszystkim katar, kaszel i kichanie!
Jozue potem — tak się dawno praktykuje —
Do Jerycha dwa męże wysłał, by szpiegować,
By zbadać, ile wojska w mieście się znajduje,
I w którem miejscu będzie najlepiej szturmować!
Wobec tego, że szpiegom pomagają baby,
Szpiegowie się udali do panny Rachaby.
Rachaba była panną, ale nie dziewicą.
Miała ona mieszkanie na fortecznym murze,
I była najzwyklejszą w świecie wszetecznicą.
A z wojskowymi miała znajomości duże.
Znała ilość piechoty, konnicy i ciurów,
Grubości i słabości od fortecznych murów.
Kiedy się król Jerycha dowiedział o szpiegach,
Wszetecznicę Rachabę ostro przesłuchiwał,
Aby mu o szpiegowskich doniosła zabiegach,
Lecz skutek był, jakgdyby palcem w bucie kiwał.
Niewiasta — taka to już kobieca wada:
Gdzie mówić trzeba — milczy, gdzie milczeć —
tam gada.
Gdy potem jerychońska bezpieczeństwa władza
Energiczną obławę w mieście zarządziła,
Rachaba na strych domu szpiegi wyprowadza,
Na nich nieutartego lnu kładzie co siła,
Potem, aby uciekli przez okno co w murze
Spuszcza obydwu szpiegów po czerwonym sznurze.
Za tę czynność Rachabie szpiegowie przyrzekli,
Że gdy do miasta wkroczą z Jozuą na czele,
Kiedy będą mordować, rabować jak wściekli
I kiedy miasto legnie w gruzach i popiele,
Jej samej i jej krewnym włos z głowy nie spadnie,
Bo wobec nich się bardzo zachowała ładnie.
Gdy szpiegi do obozu powrócili cało,
Sztab jeneralny zaraz zaczął obradować,
A propozycyj różnych powstało nie mało,
W jaki sposób Jerycho trzeba atakować!
Lecz Jozue nie słuchał na wszystkie gadania,
Bo chciał Jerycho zdobyć bez krwi rozlewania!
Wezwał siedmiu kapłanów, chłopów jakby dęby,
Co jakby wieloryby silne płuca mieli
I włożył im baranie trąby między zęby
Większe od bombardonów wojskowej kapeli —
Potem kazał wokoło Jerycha wciąż chodzić
I żałosne majufes na trąbach wywodzić.
Przez sześć dni wciąż kapłani na trąbach trąbili,
A mieszkańcy Jerycha całkiem ogłupieli,
Bo o takiej muzyce jeszcze do tej chwili
Ani marzyć nie mogli, ani nie słyszeli.
Muzyka też nie była wcale idealną,
Ale zbyt monotonną i bardzo lokalną!
Kiedy nadszedł dzień siódmy takiego trąbienia,
Jozue dał trębaczom rozkaz, by co siły
Dęli w trąby bez chwili pauzy i wytchnienia,
Chociażby im się przez to płuca poniszczyły,
Kazał arkę przymierza nieść przed miasta mury—
Żydom krzyczeć, jakgdyby kto ich darł ze skóry.
Mieszkańcy jerychońscy, słysząc takie wrzaski,
Ogłupieli do reszty — nie zdolni się bronić —
Runęły bramy mury, jak z trzciny balaski,
Co miały przed wrogami Jerycho ochronić.
Jozue z wojskiem wkroczył i co tylko żyło
Mieczami w jednej chwili uśmiercone było.
Z Jerycha pozostały jedynie ruiny
I zacna panna Rachab, stara wszetecznica.
Z tego więc widać jasno, że Anglików czyny
Bardzo marne, że kto się dziś bardzo zachwyca
Ich zdobyciem Jerycha, złe ma wiadomości,
Bo nie zna Jozuego taktyki z przeszłości!

7. S. K.

XXIV. LIST KACPRA KRUPY

WSPÓŁPRACOWNIKA „DJABŁA“ z MIŃSKA.

Mińsk, we wrześniu 1920.

Wielebna Redakcyo!

Pobyt w Mińsku jest niemożliwy i gdyby nie stanowcze polecenie Wielebnej Redakcyi, że muszę brać udział w pertraktacyach pokojowych, to dawno stąd bym wyjechał. Drożyzna szalona — papieros kosztuje 100 marek, a kilo kiełbasy 1000 marek. Dozorują tu nas na każdym kroku. Z hotelu bez pozwolenia sowieta Ulrycha nikt się wydalić nie może. Mnie pozwolił udać się do fryzyera, pod eskortą jednego pułkownika i czterdziestu krasnojarmeńców, którzy mnie na krok nie opuszczali. Ale to jeszcze nic, bo było gorzej. Wielebna Redakcya wybaczy, że o tem piszę, ale czynię to dla tego, że fakt ten przejdzie do historyi i powinien być dokładnie opisany. Otóż zepsułem sobie żołądek, a pewna ubikacya w hotelu znajduje się na końcu bardzo długiego korytarza. W ciągu kilkunastu godzin byłem zmuszony piętnaście razy udawać się do tej ubikacyi i zawsze żądać od Ulricha w pisemnem podaniu do tego zezwolenia. Na szczęście moje podania były bezzwłocznie załatwiane i obeszło się bez katastrofy. Udawanie się jednak moje do tej ubikacyi było formalnym pochodem. Na czele tego pochodu szedł jenerał, zanim pop, potem szedł oddział krasnojarmejców, potem szedłem ja, dwóch lekarzy sztabowych, zaś pochód zamykało dziesięciu artylerzystów z polową armatą. Do ubikacyi, o której mówiłem, wchodziło kilku żołnierzy, je-

nerał i pop, a artylerzyści rurę armaty skierowali ku drzwiom ubikacyi. Wszystko to było mi bardzo nieprzyjemnem, ale musiałem się tym zarządzeniom poddać. W tym samym porządku, jakim wychodzić musiałem z pokoju do wzmiankowanej ubikacyi, musiałem wracać do pokoju. Pochodów takich odbyłem piętnaście. Dopiero gdy o tych moich pochodach dowiedział się Cziczerin, na koszt rządu sowietów zakupił odpowiednie naczynie i osobiście przyniósł mi do pokoju. Odetchnąłem.

Z Mińska, jak się zdaje, wkrótce wyjadę do Rygi, gdzie dalsze pertraktacye pokojowe odbywać się mają. Z Rygi napiszę.

Sługa

Kacper Krupa

Kawaler krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr. 19909.

SIEDEM CIOCI
OD JOJNY KAPELUSZA.

Czocie mają różne ludzie,
Po dwa, po trzy, pięcz nareszcie,
Ale pewnie nikt nie budzie
Ani na wsi, ani w mieszcie,
Co jak ja — wielka parada —
Szedem czoci aż poszada.
Gdyby jeszcze dwie ich buło,
Gracz bi można, jak z kręglami —
Kużda z nich aż sercu miło,
Jest z różnymi przymiotami —
Kużda inne ma kłopoty,
Wady, wdzięki, inne cnoty.

I.

Pierwsza moja czocza Brucha,
To już taka jest staruszka,
Osłabiona, czenka, sucha,
Że nie złazi nigdy z łóżka.
Kiedy una urodzona,
Rzecz nikomu nie wiadoma.
Dawniej wielki handel miała
Z łokciowymi towarami —
Trzy razy zbankrutowała —
Kłopot miała ze sądami.
Przez obronę adwokata,
Siedziała tylko dwa lata.
Brucha, to zacna kobita,
Nikt zapewne nie uwierzy,
Jaka strasznie pracowita,
Chociaż w łóżku zawsze leży —
Wciąż zajęte, nie próżnuje:
Stara pończochy ceruje.
Dawniej lichwą się trudniła —
Dzisz za stara już do tego —
Różne akcye zakupiła,
Żyje z kapitału swego,
I obcina furt kupony,
Aż jej chudy nos spocony.

II.

Druga czocza, Bajlą zwie się,
Bardzo ładny szynk ma z wódkiem.
Co ogromny dochód niesie —
Ten szynk to jest „pod kogutkiem".
Każda izba, w nocy, zrana
Pijakami jest napchana.
Bajla (bo interes taki
Wimaga nie mało sziły,
Wirzucać trzeba pijaki,
Gdy sze bardzo już upiły)
Gimnastyki sze uczyła —
Bardzo wielką jest jej siła.
W szynku ruch jest w dzień i w nocy —
Tłumy ludzi wciąż nie małe —
Za rok przy Bajli pomocy
Gospodarstwo przepić całe
Chłop potrafi bez trudności.
Tyle una ma zdolności.
Bajla ciężko wciąż pracuje,
Lecz pieniędzy nazbierała.
Na zdrowiu troche szwankuje —
Czasem zbita, szina cała.
Pijaki mimo jej siły
Wszystkie zęby jej wybiły.

C. d. n.

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

Polemika amerykańska.

Pisma polskie, wychodzące w Ameryce, nie mają nic lepszego do roboty, jak przedrukowywać najjaskrawsze, najbardziej tendencyjne i drażniące artykuły warszawskich organów partyjnych. Zamiast wybierać z pism starego kraju to, co może podnosić ducha, co może nauczyć, może dać obraz pracy społecznej i kulturalnej, zamiast notować objawy pożytecznej działalności grup i jednostek, lub rejestrować przykłady ofiarności publicznej i (czego bądź co bądź nie brak) poświęcenia się dla sprawy narodowej — dziennikarze polsko-amerykańscy wywlekają przedewszystkiem wszystkie waśnie domowe i rozkoszują się tą atmosferą zawiści i nienawiści, jaką wytwarza niezdrowa walka stronnictw i jednostek. Cuchnący ten bigos podlewają jeszcze swoim własnym, specjalnie amerykańskim sosem, niestrawnym dla naszego delikatniejszego, europejskiego żołądka.

Nasza polityka partyjna odbywa się bądź co bądź w rękawiczkach. Walczymy insynuacjami, niedomówieniami, ale w formie parlamentarnej. Ukryte żądła owinięte są w bibułki słów mniej więcej przyzwoitych. Ameryka wali „prosto z mostu", nie przebiera w wyrażeniach. Więc na ludzi i grupy przeciwnego obozu padają ordynarne i karczemne przezwiska. Jeżeli u nas ktoś powie

lub napisze: „pan się mylisz", albo ostrzej: „pan mijasz się z prawdą". lub najostrzej: „wojujesz kłamstwem", to Amerykanin oświadcza krótko i węzłowato: „łżesz, drabie!" Jeżeli u nas daje się do zrozumienia, że ktoś nie jest ozdobą społeczeństwa, że jest z etyką na bakier, że własny interes stawia na pierwszem miejscu, że działalność jego jest szkodliwa, to dziennikarz amerykański wypowiada to samo nieco dobitniej, wołając: Podły zdrajca, świnia, kanalja, szubrawiec!

Stosując się do tego miejscowego zwyczaju, dzienniki polsko-amerykańskie nie robią sobie ceremonji w ocenie naszych stronnictw i ludzi, nawet najwybitniejszych, których można zwalczać, jeżeli ma się odmienne przekonania, ale którzy bądź co bądź nie zasługują na to, aby względem nich używać bogatego słownika przekupek krakowskich.

Chcielibyśmy dać kilka próbek tej... polemiki, a raczej tego wymyślania, ale są tak wstrętne, że boimy się obrazić uszu i smaku naszych czytelników. Poprzestaniemy więc tylko na jednej najdelikatniejszej z dni ostatnich, kiedy bolszewicy zbliżali się do Warszawy:

„Wszelka kanalja — pisze jeden z dzienników — cieszy się z tragedji polskiej, aby znienawidzonemu przez nich X-owi (opuszczamy nazwisko) podstawić stołka, aby go zmieszać z błotem... Trudno sobie wyobrazić, jak straszną jest zawiść, a zarazem nikczemność zgrai, wynoszącej pod niebiosy pajaca (tu znów nazwisko opuszczamy). Niechajby Polska upadła... byleby w niej rządzili (tu dwa nazwiska), byleby mogli być zadowoleni. Jest to zwykła nienawiść duchów ciemności do światła, przyrodzony strach nikczemnych tchórzów i szubrawców przed wielkością charakteru..."

Oczywiście, dzienniki przeciwnego obozu w ten sam sposób traktują... X-a.

Jest w tej „polemice" czasem i humorystyka. Oto np. jedno z pism z powodu przybycia konsula polskiego do Chicago, zamieściło rycinę, przedstawiającą kobietę polską, wchodzącą do biura konsulatu, na ścianie którego wisi portret Sobieskiego. Dziennik przeciwnego obozu zaatakował rysownika, udzielając mu nauki, że teraz w Polsce nie rządzi żaden „nieboszczyk" Sobieski, ale kto inny.

Z tą bezceremonialnością i osobliwym temperamentem prasy polsko-amerykańskiej, łączy się oryginalna familiarność. Wydaje się jakby Polacy amerykańscy stanowili jedną kochającą się rodzinę. Bezwzględni krytycy ludzi wybitnych, są nadzwyczaj czuli dla osobistych przyjaciół i znajomych.

Oto wyjątki z „kroniki" jednego z tych dzienników:

„W domu państwa Kwiatkowskich z pn. 21 Roslyn ave, dnia 18 lipca odbyły się huczne zaręczyny ich córki Adoliny z panem Franciszkiem Wróblewskim z pn. 239 Clark ul., weteranem wojny światowej, zarazem członkiem American Legion i członkiem Tow. Śpiewu Lutnia. Gości było bardzo dużo, przybyli także państwo Majewscy z New Yorku. Bawiono się przyjemnie do późna w nocy. Weselisko odbędzie się w jesieni.

— Wczoraj wieczorem wyjechali panowie M. Plewacki i W. Nowak z pn. 28 Sweet ave do Detroit, Mich. do krewnych i zwiedzić miasto. Przyjemnej podróży.

— 11 funtów — oto waga maleńkiej córeczki państwa Leonostwa Bilskich, zam. pn. 626 Fillmore ave., którą bociek zostawił im w sobotę ubiegłą. Pan Leon, który jest salesmanem dla p. Fr. Nowaka, hurtownego dostawcy cukierków, ucieszony jest nadzwyczaj, tembardziej, iż szan. małżonka i nowonarodzona córunia powoli nabierają sił i zdrowia. A dla „dziadzi" p. Kazimierza — niema granic radości z wnuczuchny. Niechaj się maleństwo chowa na pociechę rodziców.

— U państwa Kobrzyńskich zeszłego tygodnia bawił długonogi ptak, w rezultacie śliczna córuchna. Gratulacye.

— Wczoraj pp. Dulak, którzy powrócili z Milwaukee, przywożąc siostry doktora, przyjmowali u siebie najbliższych znajomych, by goście się mogli dobrze zabawić w dobranem towarzystwie, jakie się tam zebrało. Jedna czy też dwie osoby, pomimo przyrzeczeń, nie dopisały, to też państwo domu byli przekonani, że zaszło coś poważnego, co stanęło przeszkodą w dotrzymaniu przyrzeczenia. Pomimo jednakże nie przybycia tych osób, które są przyjaciółmi domu i zawsze tam są mile widziane, czas spędzono bardzo mile i bawiono się wybornie.

— W Mount Clemens, Mich., obecnie przebywają państwo Harmacińscy z South Chicago, gdzie pan Harmaciński spodziewa się odnieść cokolwiek ulgi od reumatyzmu.

— Na kilkotygodniowe wakacye przybyła z Philadelphii w odwiedziny do swych rodziców pp. Tekli i Wincentego Andrzelczyk, pani Prawdzik z dziećmi. Mąż pani Prawdzik jest znanym organistą w Philadelphii przy parafii św. Wojciecha. Pani Andrzelczyk, znana ogólnie akuszerka, zamieszkuje pod numerem 851 N. Ashland ave.

— Przyjaciele pana Adama Camel, z okazyi rocznicy urodzin urządzili mu niespodziankę, gromadząc się tłumnie w jego domu, zanim powrócił z pracy w groserni. Zawołano go do domu przez telefon, gdzie dopiero się dowiedział co się święci. Adam prosił, ażeby go goście uwolnili na parę minut, tak, żeby mógł się należycie ubrać na okazyę. „Nothing doing", powiedzieli mu i rad nie rad musiał bawić się w groseryjnym fartuchu.

Wyborną kolacyę przysposobiła siostra pana Camel, Emilia. Obecni byli: Panienki Emilia Podbielska, Agnieszka Camel, Emilia Camel, Cecylia Jankowska i t. d. — następuje wyliczenie kilkunastu „panienek" i tyluż panów.

!! SUBSKRYBUJCIE POLSKĄ POŻYCZKĘ !!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski.

Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.